

Epistemologia ekologiczna, czyli co chcemy postrzegać?

U końca wieku XX, gdy w wyniku postępu fizyki już na pewno wiemy, że człowiek nie jest - jak chce tego szkoła kartezjańska - tylko biernym obserwatorem rzeczywistości, lecz mniej lub bardziej aktywnym kreatorem tego, co obserwuje, musi zrodzić się pytanie o proporcje pomiędzy tym, co rzeczywiście i bez zakłóceń obserwujemy, a tym, co nasze zmysły otrzymują jako rezultat (nieuświadomionej przeważnie) obróbki sygnałów z otoczenia. Zwróćmy uwagę: nie zarzucamy naszym zmysłom, że zniekształcają wszystko, lecz przyznajemy im pewien obszar poznania, na którym albo działają bezbłędnie, albo też wnoszone zakłócenia są pomijalnie małe. Tego właśnie nauczyła nas fizyka XX wieku: że obserwacje w skali porównywalnej z naszą własną wielkością są obciążone niewielkim błędem poznawczym i tu możemy ufać szkiełku i oku. Gdy natomiast obserwujemy obiekty z mikro- lub megaświata, zmysły zawodzą, gdyż przez naturę nigdy do takich obserwacji nie były konstruowane.

Dlaczego jednak z takim uporem pytamy o przydatność zmysłów, skoro nauka dysponuje niesłychanej precyzji przyrządami pomiarowymi, a matematyka ma narzędzia pozwalające modelować dosłownie wszystko? - Pytamy dlatego, że koniec końców każdy akt poznawczy jest filtrowany przez oczy, uszy, smak, zapach i dotyk; wysiłek konstruktorów przyrządów pomiarowych zmierza przecie nie do czego innego, jak właśnie do przełożenia ruchu elektronu, albo wybuchu supernowej na wrażenia dostępne zmysłom, np. ruch wskazówki po skali przyrządu albo na barwne plamy na ekranie sprzężonego z radioteleskopem komputera. Toteż rozeznanie procesu, w wyniku którego po iluś tam przetworzeniach przez nerwy i mózg informacji atakującej nasze receptory wykrzyknimy „wiem!” - jest nadal pierwszorzędnym problemem każdej szanującej się epistemologii.

Podobnie jak przy ontologii, nie będziemy poszukiwać jakiegoś „jedynie słusznego” i właściwego dla ekofilozofii modelu, lecz zaproponujemy pewne cechy, w jakie miałby on być wyposażony. Cechy te wynikną z naszkicowanej poprzednio ontologii ekologicznej, głównie z założenia, że istnieją takie obszary rzeczywistości, na których człowiek i natura współdziałają, ale są i takie, na których każde zachowuje swą odrębność. Obszary współdziałania to te, na których podstawowym celem człowieka jest przeżyć i przekazać genotyp następnemu pokoleniu - słowem w sferze przetrwania, obejmującej cały świat zjawisk średnioskalowych, w którym zmysły są wiarygodnym źródłem informacji. Wszelkie inne dziedziny ludzkiej działalności mogą stanowić obszary, na których to, co naturalne zawodzi i trzeba uciekać się do zachowań nieznanymi

przyrodzie. W tych właśnie obszarach nasze zmysły będą zniekształcały obraz świata stosownie do świadomych lub nieświadomych założeń, jakie towarzyszą aktowi poznawczemu.

Filtrowanie obrazu świata przez ludzkie zmysły rozpoczyna się, jak uczy tego neurofizjologia, w ośrodkach obróbki sygnałów dochodzących z receptorów. Ośrodki takie zlokalizowane są w mózgu i mają swoje specjalizowane funkcje: jest ośrodek wzroku, słuchu, węchu, itp, a nawet wysoce wyspecjalizowany obszar kory mózgowej odpowiedzialny za rozpoznawanie mowy. Już w tych ośrodkach informacja jest cenzurowana, i to najprawdopodobniej nie mechanicznie, lecz zależnie od stanu psychicznego człowieka słuchającego lub patrzącego. Jest faktem powszechnie znanym, że wprawiwszy się w odpowiedni nastrój, można usłyszeć cichy szept wśród hałaśliwej ulicy, a odpowiednio wyćwiczone oko jest w stanie reagować na pojedyncze kwanty światła. Medycyna tłumaczy to zjawisko zmianą proporcji obecnych w organizmie substancji zwanych neuroprzekaznikami, odpowiedzialnych za przenoszenie sygnałów między wypustkami komórek nerwowych (synapsami) i również nie neguje związku między ogólnym nastrojem człowieka, a składem i działaniem owych neuroprzekazników. W skomplikowanej informatycznie strukturze, jaką jest mózg człowieka, włączanie jednych połączeń, a wyłączenie innych równoważne jest włączaniu i wyłączaniu określonych procedur programowych, zapisanych w mózgu. Gdybyśmy znali wszystkie możliwości obróbki sygnału, do jakich zdolne są te procedury, problem epistemologii na poziomie zmysłów można by uznać za rozwiązany. Ale tak nie jest, bowiem badacz analizujący działanie wspomnianych już obszarów mózgu... przystępuje do pracy z określonym nastawieniem badawczym. Można w pewnej mierze wyniki zobiektywizować, powierzając badania większej liczbie badaczy, ale nie będzie to tak do końca obiektywne, bowiem badacze ci, bez względu na różnice charakteru i temperamentu, będą musieli mieć nastawienie badawcze, inaczej niczego nie zbadają. Można skonstruować urządzenie techniczne badające choćby skład i zachowanie się neuroprzekazników w organizmie, lecz urządzenie takie też skażone będzie „w powiciu”, bowiem konstruujący go technik najpewniej przysposobi (nieświadomie) swą aparaturę do wykrycia określonych zmian, *ergo* wykaże nastawienie badawcze.

Jeśli już na poziomie zmysłów tak przedstawiają się problemy analizy dopływających do nas sygnałów, cóż mówić o wyższych poziomach ich selekcji!

Poziomy wyższe wyróżnimy dwa: jeden z nich konstytuowany jest przez doświadczenia osobnicze, drugi narzucony nam jest przez życie w określonej kulturze i myślenie w określonym języku. Pierwotniejszy, a przez to trudniejszy do zbadania jest poziom doświadczeń osobniczych: nawyki i ewentualne urazy psychiczne wyniesione z wychowania, wzorce rodzinne i środowiskowe

itp. nieuświadomione czynniki. Poziom wyższy, stosunkowo najłatwiejszy do opisanie i wyeliminowania z procesu poznawczego to: obowiązujące w danej kulturze tabu, wzorce powszechnie akceptowane społecznie, wierzenia i przesady aktualnie wyznawane oraz właściwości języka, czyli jego słownictwo, strukturalność lub jej brak, literatura w danym języku istniejąca, etc.

Poziom doświadczeń osobniczych, niewątpliwie wpływających na intencjonalną część aktu poznawczego¹ jest w pewnym stopniu łagodzony obowiązującą w nauce dyscypliną formalną, nie dopuszczającą pomysłów zbyt indywidualnych, niezrozumiałych dla innych uczestników kultury. Ponadto w zakres elementarnych kwalifikacji badacza, który chce uchodzić za człowieka nauki, wchodzi zdolność zminimalizowania wpływu na wynik obserwacji przynajmniej tych doświadczeń jego osobistej historii życia, które zna i rozumie. Korzysta się tu z zasady głoszącej, że błąd przyrządu pomiarowego (w tym przypadku człowieka) nie ma znaczenia, jeśli jest stały i znany. Co jednak zrobić z błędami nieuświadomionymi, a przez to niemożliwymi do wyeliminowania?

Wydawałoby się, że nic prostszego, jak zająć się człowiekiem od kolebki, nie dopuszczając do ingerencji w jego procesy poznawcze i tak uformowanemu komuś powierzyć obserwacje rzeczywistości. Jednak zakres owej „nieingerencji” jest mocno dyskusyjny, skoro wiemy z psychologii rozwojowej, że dla małego dziecka sugestią jest nawet kolor jego łóżeczka. A gdyby nawet i takie sugestie jakimś cudem wyeliminować, otwarta pozostaje kwestia podniesiona swego czasu przez J. Locke'a, kwestia istnienia lub braku w nowo narodzonym człowieku jakichś wrodzonych idei, które miałyby potem prowadzić go przez życie; istnienie takich idei czyniłoby eksperyment z punktu widzenia nauki bezsensownym. Można próbować metod „nienaukowych”, np. postawić nowo narodzonemu dziecku horoskop u profesjonalnego astrologa i z tego horoskopu odczytać, w jaki sposób przyszły badacz będzie postrzegał świat. W ten sposób uchwycilibyśmy błąd obserwacji, jeśli... no właśnie, jeśli. Jeśli horoskopy rzeczywiście są coś warte, jeśli potrafimy je bezbłędnie odczytać, jeśli... I owych „jeśli” narodziłoby się tyle, że na obecnym etapie rozwoju tak nauki, jak i filozofii nie wydaje się ani możliwe, ani tym bardziej celowe hodowanie od dziecka takiego „bioprzyrządu”.

Radykalniejsze rozwiązanie problemu idei wrodzonych polegałoby na sklonowaniu człowieka, którego charakter oraz dzieje życia są dobrze znane i następnie wychowaniu klona w kulturze zupełnie innej, niż ta, która wykołysała osobnika macierzystego. Wtedy mielibyśmy jednoznaczna odpowiedź na dwa ważne pytania: na ile człowiek jest uwarunkowany genetycznie, a na ile kulturowo; na ile nosi w sobie jakieś wrodzone wzorce, procentujące w późniejszym życiu. Nie ma

¹ Np. nie wiemy, czy Einstein stworzyłby teorię względności, gdyby ktoś z osób ważnych dla jego dzieciństwa zainteresował się jego talentami muzycznymi i uczynił z niego wirtuoza skrzypiec, oddalając talenty myśliciela.

jednak obecnie – i najpewniej dłuższy czas jeszcze nie będzie – przyzwolenia na takie doświadczenie, a nawet gdyby zaistniało, to pozostaje kwestia warunków eksperymentu (kto i jak miałby sklonowane dziecko wychowywać, żeby rozwój był prawidłowy?), kwestia procedur badawczych oraz interpretacji końcowej wyników długotrwałych przecież badań.

Rezygnując zatem z marzeń o stworzeniu „poznawczego homunkulusa”, musimy zwrócić się ku innym metodom wyeliminowania zniekształceń w procesach poznawczych. Pomocą stanie się dla nas stwierdzenie poznawcze wzięte nie z nauki ani z filozofii i logiki akademickiej XX wieku (bo ich bezradność epistemologiczną właśnie wykazaliśmy), lecz z wiedzy starszej od niej: z tradycji okultystycznej. Będzie to zdanie ze „Smaragdowej Tablicy” Hermesa Trismegistosa, głoszące: **jak na górze tak na dole**. Jego sensem jest stwierdzenie istnienia wielu równoległych i synchronicznych względem siebie światów, z których wszystkie są do siebie w jakiś sposób podobne. Jung opisywał takie podobieństwa jako *powiązania znaczeniowe, ale nie przyczynowe*. Oczywiście jest np. podobieństwo znaczeń, jakie mają dla wyznawców chrześcijaństwa i buddyzmu rocznice narodzin Jezusa i Buddy. W obu przypadkach oznacza to święto całej społeczności religijnej, choć różne są korzenie obu wyznań i różne koleje ich losu. Łączy je **znaczenie**.

Podobnie równoległe i synchroniczne zarazem są inne pary obiektów dostępnych poznaniu. Dla epistemologii ekologicznej najważniejsza taka para to człowiek i jego wytwory. W myśl zasady Hermesa Trismegistosa wystarczy znajomość jednego tylko elementu pary, by wnioskować coś o drugim. Formujemy tedy zasadnicze założenie epistemologii ekofilozoficznej: badając twory człowieka, poznajemy człowieka. Znając człowieka, znamy świat, w którym on żyje.

Metoda ta jest nie tylko postulatem, jakiemu miałby sprostać filozof, by otrzymać przedrostek „eko”, lecz pełnoprawnym spostrzeżeniem epistemologicznym. Albowiem wszelkie postrzeżenie, włącznie z chlubiącymi się „niezależnością” naukami przyrodniczymi, jest de facto antropocentryczne. (Metodologia nauk przyrodniczych, z jej obsesyjnym wręcz kultem eksperymentu i powtarzalności wyników, służy ostatecznie też nie poznaniu, ale bezpieczeństwu podmiotu poznającego - to, co „obiektywne” jest w powszechnym mniemaniu przewidywalne, a więc bezpieczne. Nauki przyrodnicze rozwinęły się w wieku XVIII na fali zawiedzenia religią i w miejsce obalonych dogmatów wiary podały inne dogmaty, żądające „obiektywizmu”. Tymczasem, jak to już wcześniej powiedzieliśmy, taki obiektywizm jest możliwy tylko na poziomie zmysłów i zjawisk średnioskalowych. Gdy wyczerpał się zakres możliwych do poznania i skodyfikowania zjawisk tego zakresu, pojawiły się przyrządy pomiarowe, jako „przedłużenie zmysłów” człowieka. Od tego momentu nauka stała się niewolnicą metodologii i konstruowanych według niej

przyrządów. Upadłaby, gdyby nie to, że jako produkt niejako uboczny dała technologię, umożliwiającą człowiekowi zapanowanie nad przyrodą.

Przykładem poznania człowieka poprzez jego wytwory może być np. popularny komputer PC. Jego struktura logiczna to cztery poziomy:

- sprzęt,
- specjalna grupa programów obsługujących proste czynności (wyprowadzenie znaku na ekran, odczytanie sektora dysku, etc.) nazywana w żargonie informatyków BIOS,
- system operacyjny, czuwający nad przebiegami wszystkich procesów w maszynie, mogący w odpowiedzi na pojedynczą komendę wykonywać bardzo złożone nawet czynności; ta warstwa umie, choć w niewielkim stopniu, podejmować decyzje,
- programy użytkowe, dostępne osobom korzystającym z komputera. Mogą one mieć różne przeznaczenie, mogą być mniej lub bardziej „inteligentne”, ale łączy je jedno - ich działanie jest ściśle uzależnione od warstw niższych, zwłaszcza systemu operacyjnego.

Nietrudno zauważyć, że twórcy komputera powtórzyli w jego konstrukcji strukturę informacyjną ludzkiego organizmu. Tu również jest „sprzęt” (układy narządów), jest odpowiednik BIOS-u, czyli rdzeń przedłużony (ma on takie same funkcje w człowieku, jak BIOS w komputerze - steruje stosunkowo prostymi czynnościami, jak regulacja temperatury ciała, reakcja na uczucie głodu, itp.), jest odpowiednik systemu operacyjnego, czyli międzymózgowie (właśnie ono udostępnia ciało świadomości), oraz miejsce na „programy użytkowe”, czyli kresomózgowie.

Innym, równie pouczającym przykładem podobieństwa znaczeniowego jest ludzka psychika i taki jej wytwór jak „objawione” religie. Obiecywane przez takie religie szczęście pozagrobowe, wieczna młodość, niezmiennosc człowieka i jego błogostanu, to przecie nic innego, jak wyprojektowane w postaci doktryny ideologicznej, wszystkie ludzkie tęsknoty i nadzieje, na co dzień niemożliwe do spełnienia.

Pomińmy istotne różnice w funkcjonowaniu komputera osobistego i mózgu², w działaniu indywidualnej psychiki i zbiorowej wyobraźni; skupmy się na ich czysto strukturalnym podobieństwie, a zobaczymy, jak technika i kultura umożliwiają zbadanie twórcy techniki i kultury.

Zauważmy, że badając przede wszystkim człowieka, poruszamy się w sferze zjawisk

² Fizyk-noblista, Roger Penrose utrzymuje, że mózg ludzki działa nieobliczeniowo, podczas, gdy współczesne komputery umieją właściwie tylko obliczać konkretne wartości i są programowane wg ściśle wyznaczonego schematu, zwanego *algorytmem*. Ale istnieje już nowa technika programowania zwana genetyczną, która jest bliska działaniu ewolucji naturalnej, więc prawdopodobnie i mózgu.

skrojonych na ludzką miarę, średnioskalowych. Czyli - skazani na świadectwo zmysłów - posługujemy się nimi tam, gdzie są one stosunkowo najmniej zawodne.

Aby jeszcze bardziej uprawomocnić tę metodę, zauważmy, że technika i kultura są, w stosunku do swych biologicznych i kulturowych pierwowzorów, bardzo młode. Na tyle młode, że znamy w miarę dokładnie historię tworców kulturowych i technicznych człowieka. To może stać się solidną inspiracją do odtworzenia historii tworców biologii.

Opisane postępowanie przypomina popularny i wielokrotnie opisywany eksperyment ze szczurem w labiryncie. Pierwsze przejście labiryntu zajmuje zwierzęciu wiele czasu. Szczur kluczy, gubi drogę, zwiedza ślepe zaułki. Ale już drugie przejście prowadzi najkrótszą drogą do celu. Zatem pierwsze, z obijaniem nosa i łapek, przejście labiryntu to mozolna praca Ewolucji, drugie, z gracją i swobodnie, to działalność inżyniera. Właściwa droga (czyli zasada budowy i działania) jest przez cały czas jedna. Ukazuje ją znaczeniowe i formalne podobieństwo niektórych form biologicznych, kulturowych i technicznych. Natomiast różnice w budowie np. komputera i mózgu uzmysłowią nam jak człowiek zniekształca obraz świata, czyli pomogą, częściowo przynajmniej, wyzwolić się od omawianych na wstępie tego rozdziału ograniczeń poznawczych.

Postulujemy zatem, że człowiek poznaje siebie i świat nie bezpośrednio, lecz poprzez swoje twory i przypuszczamy, że dzieje się tak nie tylko na poziomie człowieka. Jeśli wierzyć Teilhardowi de Chardin³, Bóg również poznaje siebie przez swoje twory - materialny i niematerialny Wszechświat oraz losy wszystkich jego elementów (w tym oczywiście człowieka).

Zaproponowana metoda, jakkolwiek bezpieczna poznawczo i nie zbaczająca na grząski teren „ogólnych teorii wszystkiego” może jednak nie być konkurencyjna w stosunku do modnych obecnie i usilnie propagowanych metod wglądu bezpośredniego. Takie metody poznawcze, przejęte przez ekologię głęboką, a następnie ekofilozofię z tradycji buddyjskiej, zalecają najpierw samopoznanie podmiotu poznającego, a potem dopiero wydawanie sądów o świecie. Zagadnienie jest ważne, bowiem nawet mając komplet dzieł człowieka, niczego sensownego nie powiemy o człowieku, jeśli nasze nastawienie badawcze będzie fałszywe, tzn. będziemy dobierali fakty pod z góry założony rezultat badań. Mechanizm ten jest tyleż subtelny, co potężny. Buddyści wręcz powiadają, że zanim człowiek nie będzie rozumiał samego siebie i własnych mechanizmów odbioru i cenzurowania rzeczywistości - wszelkie sądy, jakie wyda, będą fałszywe. Mechanizmy

³ Teilhard de Chardin, katolicki myśliciel dokonał wcale udanej syntezy myślenia naukowego z teologicznym. Według niego, Bóg-Alfa (stan początkowy Wszechświata) pragnąc poznać samego siebie zainicjował proces Stworzenia, którego wynikiem miałby być nasz Wszechświat i cała jego zawartość. Człowiek - jako obraz i podobieństwo Boga - miałby obowiązek poznawać samego siebie. Gdy poznanie będzie kompletne, Stwórca przejdzie do stanu końcowego (Boga-Omega), a niepotrzebny już Wszechświat zostanie unicestwiony. W koncepcji tej widać wyraźnie wpływy metodologii humanistycznej, gdzie znana chrześcijaństwu od jego zarania koncepcja życia poświęconego kontemplacji i samopoznaniu zostaje wyprojektowana na Boga.

znieszczenia osądu poznajemy według tradycji wspólnej mistykom wszelkiej proweniencji, poprzez szczególnej konstrukcji „zmysły wewnętrzne”, niewiele lub nic mówiące o świecie dookoła nas, lecz tym dokładniej prowadzące nas po meandrach wnętrza ludzkiego umysłu. Dotychczasowe ich użycie w filozofii Europy polega na uruchomieniu maksimum mocy poznawczej umysłu dla odrzucenia prawd znanych i nazbyt już zbanalizowanych. Wtedy nieuchronnie następuje moment, gdy bogowie bronią swoich tajemnic, człowiek doznaje „ośnienia” i wypowiada zdanie w rodzaju „początkiem Wszechrzeczy jest Woda” (oczywiście może to być cokolwiek innego, co w chwili maksymalnego napięcia umysłowego, zostało przez bogów „podsunięte” - *apeiron*, prana, ogień, Logos, etc.). Z takiego intuicyjnego doświadczenia rozwija się potem reszta systemu, ani lepszego ani gorszego od innych, już istniejących - a moment, gdy umysł przekracza bariery kultury, języka i osobistych uwarunkowań filozofa, zostaje zagubiony. Jest to łatwe do zrozumienia, jeśli przypomnimy sobie, że myśl europejska szuka bardziej prawdy bezpiecznej niż obiektywnej. W praktykach duchowych Dalekiego Wschodu, głównie w radża-jodze i buddyzmie zen, celem doświadczenia jest właśnie ów moment wglądu, nie zaś - jak w myśli europejskiej - niewyraźne wspomnienie po nim pozostałe. A to dlatego, że myśl Wschodu bezpieczeństwa egzystencjalnego nie szuka, ale bez wątpliwości zakłada jego istnienie i działanie. Takie bezpieczeństwo tworzy człowiekowi choćby teoria reinkarnacji. Takie bezpieczeństwo mieli też prawdopodobnie pierwotni filozofowie greccy, ci, których nazywa się Mędrkami. Sensem ich pracy było mniej tworzenie systemów, a bardziej studiowanie owego niepowtarzalnego stanu uwalniania się umysłu od ograniczeń języka i myślenia.

Nie chcąc podważać zatem świeżo powołanej do bytu metody, musimy uzupełnić ją o elementy wynikające z tradycji buddyjskiej, do której się ekofilozofia odwołuje. Obserwując twory człowieka i wyciągając z tej obserwacji wnioski o człowieku (a zgodnie z prawem analogii także o całej Rzeczywistości) stawiamy obserwatorowi jeszcze jeden warunek: nie może nim być osoba nie rozumiejąca swoich własnych, kulturowych i osobniczych uwarunkowań poznawczych. To nakłada na badacza o ekofilozoficznym nastawieniu obowiązek samopoznania. Można, zatem wyobrazić sobie ekofilozofa jako osobę najpierw korzystającą z technik medytacyjnych w celu osiągnięcia „oświecenia”, zrozumienia ograniczeń myśli, języka i kultury, a potem dopiero prowadzącą obserwację człowieka i jego wytworów.

Stany medytacyjne jako narzędzie poznawcze mają jeszcze jedną zaletę, niedostępną żadnym znanym dziś miernikom technicznym: człowiek w stanie medytacji może przewyciężyć,

częściowo przynajmniej, zasadę nieoznaczoności znaną z fizyki XX stulecia⁴. Bo ta zasada dotyczy świata energii porównywalnych z mocą umysłu, gdzie nie ma mowy o „obiektywnym” pomiarze, gdyż obserwator jest jednocześnie obserwowanym! W umyśle człowieka nie-medytującego stale są jakieś nieuświadomione i nie kontrolowane, przypadkowe myśli i słowa, które powodują emisję energii – szum. W codziennym funkcjonowaniu nie przeszkadza to w najmniejszym stopniu, bowiem tu jesteśmy w świecie zjawisk średnioskalowych, wiele rzędów wielkości powyżej poziomu kwantowego, na którym zaczyna obowiązywać zasada nieoznaczoności. Ale gdy chcemy badać poziomy kwantowe i subtelniejsze od nich, szum umysłu jest poważną przeszkodą. Można go redukować budując ultraczułą aparaturę techniczną, ale nie ma pewności, czy na tak czułe przyrządy myśl ludzka nie oddziałuje, zakłócając pomiar. Nie mamy też pewności, czy szum umysłu nie jest w takie przyrządy konstrukcyjnie wbudowany, bo przecież aparaturę techniczną projektują i budują ludzie, których umysły wytwarzają szum. Tu właśnie z pomocą przychodzi medytacja: obniżając poziom emisji własnej umysłu, zwiększa czułość poznawczą człowieka i tym samym daje dostęp do świata energii subtelnych, takich jak np. znaczenia symboli, jak energie badane przez radiestezję i psychotronikę, etc. (Nauka również wcześniej czy później zacznie korzystać z tego rodzaju poznania, gdyż przyrząd pomiarowy skonstruowany w stanie medytacji jest z pewnością mniej czuły na wszelkie szумы. Ponadto jego konstrukcja niejako „zamraża” stan medytacyjny, udostępniając czułość i dokładność pomiaru medytacyjnego osobom w normalnym stanie świadomości. W taki sposób nauka zachowałaby właściwą sobie egalitarność, nie rezygnując z penetracji „nienaukowych” do tej pory obszarów ludzkiego poznania)

Ekofilozoficzne podejście do poznania zakłada - jak cały światopogląd ekologiczny - że natura jest najwyższym dostępnym nam mistrzem i przewodnikiem. Postulując tedy użycie „zmysłów wewnętrznych” i zewnętrznych zgodne z ich naturą, nie każąc im z pomocą wyrafinowanych technologii wplątać się w krąg niemożności spostrzeżeniowej - jesteśmy na pewno „ekologiczni” poznawczo. Przy takim przyjaznym podejściu do natury, większa jest szansa, że odsłoni nam ona te swoje tajemnice, których poznanie uczyni nas bezpieczniejszymi i dla niej, i dla naszego zagrożonego kompletną niemożnością epistemologiczną gatunku.

⁴ Zasada ta głosi, że w mikroświecie nie można obserwować położenia i pędu cząstki, czyli jej parametrów czasoprzestrzennych i energetycznych jednocześnie. Skupienie się obserwatora na jednym parametrze powoduje zagubienie drugiego. W świetle naszych rozważań, zasada ta jest jednak bardziej własnością umysłu niż materii.